

TEMI
ul. Sikorskiego 5
33-100 Tarnów

Nr 3 19 01 - 2000
2 dn.

Kiedy wchodziłem na widownię, na scenie siedział już mężczyzna. Skulony, wydawał się nie robić żadnego ruchu. Zastygnięty, zatrzymany. Po chwili zaczęło gasnąć światło. Robiło się coraz ciemniej i ciszej. Wreszcie usłyszałem pierwsze dźwięki. Brzmiały dziwnie znajomo. Z tym miejscem, z tą przestrzenią. Instrumenty perkusyjne, flet, czyjś głos. Niby spokojny. Już wiedziałem. Te dźwięki. Słyszałem je w tym teatrze, ponad rok temu. Spektakl „Drugi pokój”, według słuchowiska Zbigniewa Herberta, w reżyserii Stanisława Świdra.

Z teatru

Smutna historia

drewniany most-pomost. Wychodzący poza scenę-salę. Bez końca, zawieszony, jakby gdzieś się urywał. I horyzont, rozciągnięte płótno. Na nim zmieniające się światło. Dzień, zmierzch, noc.

To tutaj właśnie spotykają się Didi (Jan Mancewicz) i Gogo (Marek Kępiński). Dzień po dniu, bez przerwy. Nie mogą się rozstać. Nie mają dokąd pójść. Ten most, ten skrawek te-

premierowym spektaklu 47 lat temu Sylvain Zegel. Tak mogę napisać i ja. W przypadku tej inscenizacji chcę jeszcze dodać, że „robią to wszystko” z myślą, że to i tak nie ma sensu. „Bawią się, nudzą, rozmawiają, nie rozumiejąc się” bez przekonania, bez wiary-nadziei, że to odniesie jakiś skutek. Jakikolwiek. Że coś się stanie. Ich „czekanie na Godota” staje się wobec tego jakimś dziwnym wyczekiwaniem na koniec. Ich koniec?

Osią tej inscenizacji wydaje się być augustyńska „prerażająca symetria” – „Nie trap się, jeden ze złoczyńców został przecie zbawiony. Nie raduj się, jeden ze złoczyńców został przecie przeklęty”. Didi i Gogo wierzą, że tak właśnie się stanie. I tylko jeden z nich będzie zbawiony. Tylko który? Ich spotkania, ciągle rozmowy, dyskusje, zabawy opierają się na rywalizacji. Jeden ciągle je – żeby przeżyć; drugi więcej myśli – żeby być mądrzejszym-sprytniejszym. Jeden nic nie pamięta – drugi pamięta wszystko. Rywalizacja. Walka. Bo pozostanie tylko jeden. „Boże, zmiłuj się nade mną!” – „Nie! Nade mną...”. Którego wybierze Bóg?

Jest w tym spektaklu i druga para. Pozzo (Zbigniew Kłopotcki) i Lucky (Dawid Żłobiński). Hegłowska dwójka – pan i niewolnik. Pozzo, znęcający się nad swoim sługą. Jak treser nad cyrkowym zwierzęciem. Długie, wielkie buty, czarne doń włożone spodnie, biała uprasowana koszula, czarny frak, cylinder, bat. I ciągly świst, rozkazy, nawoływania. Obok Lucky, zmęczony, blady. Stoi, trzyma walizki, kładzie je, biegnie, wraca, bierze walizki, stoi. Tak w kółko. Bez słowa. Ile cierpienia jest w jego oczach. Ile smutku, nie-szczęścia. Dlaczego godzi się na to wszystko? Poniżany, pozbawiony godności, człowieczeństwa, swojego ja. Nie wiadomo, kim był-jest. Wreszcie pada rozkaz. Lucky zaczyna tańczyć. Jak złapany w sieć, wije się. Chce się wydostać, uciec. Nie może. Nie potrafi. Nie chce.

Pada kolejny rozkaz. „Myśl!” Lucky zaczyna. Monolog. Wolno, padają jakieś słowa. O badaniach, testach, pracach, doświadczeniach, tezach. Potem coraz szybciej, szybciej. Zaczyna drgać mu całe ciało, kołysać się. Upada, wstaje, cały się trzęsie. Coraz szybciej. Człowiek „marnieje...usycha...kurczy się...maleje...”. Szybciej. Globalna wioska. Informacje. Nie wiadomo skąd Nie wiadomo jak. Nie wiadomo o czym. Przeplływ. Ciągły. Nieustanny. „Słowa, słowa, dużo słów...”

Kontrast. Jest kolejny, nowy dzień. Z drzewa wyrosły dwa zielone listki. Didi i Gogo znów „bawią się, nudzą, rozmawiają, nie rozumiejąc się”. Znowu przychodzą Pozzo i Lucky, heglowska dwójka – pan i niewolnik? Pozzo, słaby, stary. Zniszczony płaszcz, wytarte spodnie, tenisówki. Ciemne małe okulary. Jest-stał się ślepy. Prowadzony przez sługę. Lucky jest-stał się niemy. W jedną noc? W jeden dzień? Tak szybko?

Czas. W tym spektaklu biegnie szybciej. Dzień nie równa się dniowi. Noc nocy. Stąd nie wiadomo, czy wczoraj było wczoraj. Jutro będzie jutro. Dziś jest dziś. Stąd Didi i Gogo nie wiedzą, czy nadchodząca noc będzie-jest ostatnią. Czy zapadająca ciemność to... Właśnie.

Śmierć. Tak. Didi i Gogo mówią coraz wolniej, coraz słabiej, coraz ciszej. Jakby przygotowywali się na koniec. Jakby nie wiedzieli, czy nadejdzie: Czy już. A może jeszcze nie. Może jutro. Przyjdzie. Albo przyśle swojego chłopca. I powie, że przyjdzie. Jutro. Przekleństwem jest to, żeśmy się urodzili, bo musimy na pew-



Jan Mancewicz (Didi) i Marek Kępiński (Gogo)

Przypomnienie: Ona i On. Kiedy wchodziłem na widownię, byli już na scenie. Siedzieli w swoim pokoju. Zamknięci, zastygnięci, w oczekiwaniu na śmierć. Obok stara, w „drugim pokoju”. Ale nigdy jej nie zobaczymy. Nie dowiemy się, jak wygląda, kim jest. Zresztą, czy rzeczywiście – jest? Istnieje? Ona i On umierają. Ciągłe czekali, aż coś się stanie, aż wreszcie przyjdzie-wyjdzie stamtąd, z tego „drugiego pokoju”. Stara? Ktokolwiek? Stało się. A w tle instrumenty perkusyjne, flet, czyjś głos.

Jeśli reżyser wykorzystuje ten sam fragment muzyczny w dwóch różnych spektaklach, w tym samym teatrze, na tej samej nawet scenie, to... Właśnie. Może lubić dany utwór. A może, podskórnym, pod powierzchnią, te dwa spektakle coś łączą. Wspólna nić, myśl, aktor, problem, przestrzeń, temat? Pytanie: czym-jak Stanisław Świdra wypełnia tekst „Czekając na Godota” S. Becketta?

Scenę pokrywają sterty papieru. Pognieciony, wymalowany na czarno, wygląda jak ziemia – jałowa, wyschnięta? Dalej drzewo. Suche, długie, wijące. Obok kamień. Wreszcie

renu, to wyludnione, puste miejsce, jest ich miejscem. W tarnowskiej inscenizacji ci dwaj mężczyźni są bezdomnymi, mieszkającymi gdzieś pod mostem (Wątek?, Wiśła?), w „rowie, na mokrej, lepkiej ziemi. Brudni, ubrani w przypadkowe, pewnie znalezione gdzieś w koszu ubrania – przetarte spodnie, jakaś koszula, krawat, wytarta marynarka, zdezelowane buty. Głodni, bo w kieszeni prócz rzepy, kawałka marchewki czy rzodkiewki, nie ma już nic. Żadnych kluczy, adresu, pieniędzy.

Spotykają się, bo nie mają nic innego do roboty. Nie pracują, nie mają rodziny. Może inaczej – już nie pracują, już nie mają rodziny. Nikogo. Mają tylko siebie. To drzewo, to miejsce. I Godota. Kim jest? Innym bezdomnym? Ma im pomóc, przynieść jedzenie, dać nocleg? Nie przyszedł wczoraj, ale obiecał, że przyjdzie jutro. Trzeba czekać. Ale czy to na pewno tutaj? Pod tym drzewem, obok tego mostu?

Didi i Gogo „bawią się, nudzą, rozmawiają, nie rozumiejąc się. Robią to wszystko, żeby mieć zajęcie. Dla zabicia czasu. Żeby żyć albo stworzyć sobie iluzję życia”. Tak pisał o pra-



Zbigniew Kłopotcki (Pozzo) i Dawid Żłobiński (Lucky)

no umrzeć. * Jeszcze większym jednak to, że nie wiemy kiedy.

Didi i Gogo siadają. Zamknięci, zastygnięci w oczekiwaniu. Gdzieś obok Godot. Ale nigdy go-Go nie zobaczymy. Nie dowiemy się, jak wygląda, kim jest. Zresztą, czy rzeczywiście – jest? Istnieje? Ciągłe czekali, aż coś się stanie, aż wreszcie przyjdzie-wyjdzie. Stało się. A w tle instrumenty perkusyjne, flet, czyjś głos.

TOMASZ CZY

ZDJĘCIA: PAWEŁ TOPOLSKI